Rok IV Czwartek 28 czerwca 1934 r. Nr. 161

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 3
Telefon 346-48

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król.-Huta
Tarn.Góry — Lubliniec

Z jakiego środowiska pochodzi

Morderca śp. min. Pierackiego

Zbrodniarza przewieziono samolotem do Warszawy

Warszawa 27. VI. (tel. wł.)

W rezultacie dochodzeń w sprawie zbrodni popełnionej na osobie ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego ustalono bodaj najważniejszy szczegół a mianowicie rozwikłano tajemnicę, z jakiego środowiska pochodzi morderca. Śledztwo, energicznie prowadzone, doprowadziło aresztowania szeregu osób, należących do organizacyj terrorystycznych. Ostatnie aresztowanie jednego z uczestników zbrodni, dokonane przy wybitnej pomocy policji niemieckiej na terenie Prus, pozwoli niewątpliwie na ustalenie z jakich kół wyszedł morderca. Osobnik ów, obciążony bardzo poważnia poszlakiem mordu pozostawał poza granicami Polski. Władze bezpieczeństwa zdołały go jednak wytropić i wskazać władzom niemieckim. Aresztowany został natychmiast i wydany władzom polskim i przewieziony specjalnym samolotem pod strażą do Warszawy.

Niezależnie od tego dokonane na terenie całego kraju aresztowania pogłębiają znacznie dochodzenia władz i dają już duży materjał dla całokształtu ostatniego zamachu.

Dekoracja oficerów polskich
przez gen. Debeney'a

Warszawa 27. VI. (tel. wł.) Dziś w ostatnim dniu swego pobytu w Warszawie generał francuski Debeney udał się wraz z wiceministrem spraw wojskowych generałem Kasprzyckim do Rembertowa, gdzie obserwował ćwiczenia piechoty i czołgów. W godzinach popołudniowych odbyła się w apartamentach generała Debeney'a w Hotelu Europejskim dekoracja wyższych oficerów polskich poczem generał Debeney podejmował ich śniadaniem. O godz. 18-tej szef francuskiego sztabu generalnego i członek Najwyższej Rady Wojennej Francji generał Debeney opuścił Warszawę i wyjechał do Krakowa, gdzie zabawi przez jeden dzień.

Rekonstrukcja rządu

Warszawa 27. VI. (tel. wł.) Uwagę sfer politycznych stolicy zajmuje w dalszym ciągu sprawa rekonstrukcji rządu a szczególnie obsadzenie teki ministra spraw wewnętrznych. Według krążących pogłosek, nominacja na ministra spraw wewnętrznych nastąpi w czwartek lub piątek bież. tygodnia. Najpoważniejszą kandydaturą na to stanowisko w tej chwili jest dalej osoba wojewody lwowskiego Beliny-Prażmowskiego oraz ministra pracy i opieki społecznej Paciorkowskiego, Ministrem rolnictwa ma być mianowany kurator liceum krzemienieckiego p. Poniatowski a na jego miejsce lansuje się kandydaturę obecnego wiceministra oświaty Kazimierza Pierackiego

Dwóch akademików mordowało a dorożkarza powieszono
51 pytań dla sądziów przysięgłych. Proces dobiega końca

Kraków, 27. VI. (tel. wł.) Proces morderców Garncarzówncj zbliża się ku końcowi. W dniu dzisiejszym zrana zabiera głos prokurator w celu uzasadnienia szeregu pytań. Obrońca mecenas dr. Hoffmokl-Ostrowski sprzeciwia się wnioskom prokuratora. Obrońca twierdzi, że można przyjąć równorzędną winę wszystkich oskarżonych bez wyznaczenia roli każdemu z nich osobna. Znowu zabiera głos prokurator dr. Boryczko, który zbija twierdzenia obrony i oświadcza: „Twierdzenie obrońcy, jakoby dwóch akademików mordowało a doróżkkarza powieszono jest niesłuszne. Jeżeli już jest mowa o powieszeniu, to je już dziś oświadczam — mówi prokurator — że nie będę się domagał kary śmierci.

Po tem oświadczeniu prokuratora, które wywołało dużą senzację, Trybunał udaje sie na naradę, po której rozprawa zostaje odroczona do godz. 6-ej wiecz.

Dawno niewidziane tłumy publiczności praybyły wieczorem do gmachu sądowego w oczekiwaniu ostatnich chwil procesu. O godz. 6,20 przewodniczący zagaja obrady. Na wstępiie odczytano uchwałę trybunału o rozszerzenie aktu oskarżenia oraz decyzję Trybunału co do dalszych wniosków obrooy i prohuratora Po przemówieeiu adwokata dr. Hoffmokl-Ostrowskiego oraz prokuratora dr. Boryczki Trybunał oddalił postawione przez nich dalsze wnioski. Skolej odczytano pytania przysięgłym. Ogółem postawiono przysięgłym 51 pytań. Co do każdego oskarżonego postawiono 17 pytań. Po odczytaniu wszystkich pytań, przewodniczący oraz członkowie Trybunału pytania potwierdyili i podpisali, poczem rozprawę przed godz. 20-tą odroczono do jutra godz 9-tej.

Wiecemin. Bobkowski na wizytacji w Gdyni

Gdynia. 27. VI. (tel. wł.) Do Gdyni przybył dziś wiceminister komunikacji inż. Bobkowski w celu dokonania inspekcji. W czasie swego pobytu w Gdyni wiceminister Bobkowski weźmie udział w zakończeniu zjazdu inżynierów kolejowych oraz zwiedzi port gdyński w towarzystwie dyrektora Urzędu Morskiego inż. Łęgowskiego.

W Berezie Kartuskiej
będzie się mieścił obóz koncentracyjny

Warszawa, 27. VI. (tel. wł.) Jak się dowiadujemy, obozy izojacyjne, o których jest mowa w dekrecie Prezydenta R. P. o odosobnieniu osób zagrażających bezpieczeństwu łporządkowi publicznemu, urządzone bedą w Berezie Kartuskiej, małem miasteczku nad rzeką Jasiołką. Bereza Kartuzka liczy około 4 tyś. mieszkańców i położona jest w powiecie prużańskim. Leży ona na linji kolejowej Brześć-Baranowicze w odległości 5 km. od stacji kolejowej Błuden. Istniał tu w XVI wieku wspaniały i jedyny na Litwie klasztor Kartuzów, zamknięty przez rząd rosyjski w r. 1831. Jak słychać — w tym właśnie klasztorze urządzony będzie obóz izolacyłny.

Agitacja volksbundu w Nakle

Onegdaj odbyło się w Nakle Śląskiem zebranie międzyzwiązkowe organizacji polskich. Zebranie, w którym uczestniczyło około 600 osób miało charakter manifestacji przeciwko próbie wprowadzenia nabożeństw niemieckich w miejscowym kościele parafjalnym. Zebraniu przewodniczył prezes rady międzyzwiązkowej, kier. szkoły p. Głady. Obrady stojące na wysokim poziomie przyniosły referaty p. naucz. Masiełaka „Stosunek hitleryzmu do Polski", sekr. p. Banasia „Miejscowe stosunki polsko-niemieckie" i p. asystenta Nowaka „Pomoc dla bezrobotnych".

W wyniku obrad zebrani przyjęli i uchwalili rezolucje potępiające agitację „Volksbundu" i domagające się ustanowienia proboszcza Polaka, któryby znał język polski i duszę ludu polskiego. W końcu przyjęto wniosek w sprawie dobrowolnego a stałego opodatkowania się na rzecz bezrobotnych.

Orgie piorunów na Śląsku

Podczas onegdajszej burzy, jaka przeciągała nad Śląskiem, w poszczególnych miejscowościach padło wiele piorunów, wywołując pożary. M. in. w Radzionkowie piorun uderzył w gzyms domu Augustyna Zająca, przy ul. Kościelnej wleciał na strych, gdzie zapalił nagromadzone dwie fury siana, a ze strychu przewędrował do mieszkania na parter, obiegł ściany i osmalił urządzenie, poczem przez otwór komina wyszedł na świeże powietrze. Podczas tej niesamowitej a niebezpiecznej wędrówki pioruna nie było na szczęście nikogo w domu. Pożar strawił prócz siana zgromadzoną na strychu garderobę oraz część dachu. Podobnie w godzinach popołudniowych w Radzionkowie uderzył piorun w stare drzewo, stojące w ogrodzie dworskim. Drzewo zostało zdruzgotane na drzazgi. Również i w Król.Hucie uderzył piorun w szczyt domu przy ul. Ligota Górnicza. Był to jakiś dobrotliwy piorun, bowiem następnie wleciał do mieszkania Jerzego Jekła na 3-ciem piętrze, a stamtąd najspokojniej wywędrował na pole, nie wyrządzając jakichkolwiek większych strat.

W budynku kolejowym na szybie Zofji w Goduli wczoraj powstał wielki pożar od uderzenia pioruna. Na ratunek przybyły straże pożarne z Goduli, Orzegowa, Rudy oraz pogotowie kolejowe straży pożarnych z Chebzia i Wielkich Hajduk. Mimo licznej i niezmiernie sprawnej akcji ratunkowej pożar zdołano ugasić dopiero po wielu godzinach. Ofiar w ludziach nie było. Pożar strawił połowę rozległego dachu, częściowo schody, drzwi i okiennice. Straty D.K.P. Kawice wynoszą 12.000 zł.

Wypadek na kopalni

W dniu wczorajszym na kopalni Niemcy w Świętochłowicach nastąpiło niespodziewanie oberwanie się węgla na filarze. Zwałami „czarnych diamentów" został zasypany ładowacz Paweł Grolik. W następstwie podjętej akcji ratunkowej zdołano wydobyć jedynie zimne zwłoki. Osierocił on żonę i małe dziecko.

Rozmowa z premjerem w restauracji.

Olśnieni dziennikarze litewscy.

Warszawa, 28 czerwca. — Bawiący tu od dwóch dni dziennikarze litewscy Kaplonas i Petrakas, nawiązali już stosunki z prasą polską. Pierwszego dnia pobytu złożyli oni wizytę prezesowi Związku dziennikarzy polskich p. Ścierżyńskiemu, który przydzielił im jako cicerone po Warszawie jednego z dziennikarzy polskich.

W dniu wczorajszym goście litewscy wyrazili pragnienie otrzymania wywiadu u p. premjera Kozłowskiego. Szczęście im sprzyjało, bo właśnie p. premjer siedział w jednej z restauracyj. Zapytany, czy pozwoli przedstawić sobie bawiących w Warszawie dziennikarzy litewskich, wyraził swą zgodę. W ten sposób dziennikarze litewscy mogli zetknąć się bezpośrednio z naszym premjerem i zadać mu kilka pytań politycznych. P. premjer jednak odrzekł, że nie jest miejsce, ani czas potemu, aby mówić o polityce i sprowadził rozmowę na inne tory.

W długim wywodzie naukowym, cytując masę faktów i dokumentów, p. prezes ministrów udowodnił, że Litwini są najstarszym narodem, zamieszkałym nad Bałtykiem. Ta wycieczka w dziedzinie prehistorji zupełnie oszołomiła gości litewskich, którzy następnie z zachwytem i podziwem wyrażali się o erudycji premjera.

Królewska para Sjamu.



Król Prajadhipok wraz z małżonką — oprowadzani po Kopenhadze przez księcia duńskiego Fryderyka.

Dyszel urwał szoferowi rękę.

Okropne skutki zderzenia.

Łódź, 28 6. — Tragiczny w skutkach wypadek samochodowy wydarzył się ubiegłej nocy, około godziny 1, w Rudzie—Pabjanickiej, wpobliżu remizy tramwajowej. W kierunku Łodzi zdążał samochód osobowy, prowadzony przez Feliksa Jędrusiaka, szofera, zamieszkałego w Łodzi, przy ulicy Rokicińskiej 10.

Widocznie przemęczony jazdą szofer zdrzemnął się przy kierownicy, bowiem samochód w pewnym momencie skręcił na lewą stronę szosy i wpadł na zdążający w przeciwnym kierunku wóz. Zderzenie było straszliwe. Oba konie wozu zostały zabite.

Dyszel wozu znalazł się w samochodzie i w okropny sposób okaleczył szofera, które mu dosłownie prawie urwał prawą rękę, oraz okaleczył głowę.

Woźnica, prowadzący wóz wyrzucony siłą zderzenia wypadł na szosę, lecz tak szczęśliwie, że wyszedł bez szwanku.

Wóz i samochód zostały rozbite. Przybyły na miejsce katastrofy lekarz Ubezpieczalni Społecznej, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł Jędrusiaka do szpitala okręgowego w Łodzi. Stan szofera jest beznadziejny.

Procedura wynajmu i użytkowania lokalu

w świetle przepisów nowego kodeksu zobowiązań.

Zasadnicze obowiązki właścicieli nieruchomości i lokatorów.

Jak wiadomo, w październiku r. ub. ogłoszony został nowy kodeks zobowiązań, który zawiera przepisy o najmie całych nieruchomości i poszczególnych pomieszczeń. Przepisy te obowiązywać będą od 1 lipca rb. tj. od przyszłej niedzieli. Wszelkie zawarte umowy najmu zawarte po tym dniu podlegać będą nowym prawidłom, zaś od 1 lipca 1935 r. tj. rok później, przepisy te będą obowiązywały i będą miały zastosowanie do wszelkich umów najmu już poprzednio zawartych, a zatem do lokatorów już obecnie zamieszkujących lokale.

Ze względu na doniosłe znaczenie tych przepisów dla właścicieli nieruchomości i lokatorów podajemy zasadnicze kwestje i zmiany, które w dziedzinie najmu pomieszczeń wprowadza nowy kodeks.

Przepisy ustawy o ochronie lokatorów zostały utrzymane w stosunku do lokali, znajdujących się w starych domach. Do pomieszczeń w nowych domach stosuje się całkowicie przepisy nowego kodeksu, który przewiduje m. in. że właściciel wynajmujący winien wydać lokal w stanie zdatnym do umówionego użytku i obowiązany jest w takim stanie utrzymać przez cały czas najmu. Na właścicielu ciążą naprawy większe i zasadnicze, w przeciwieństwie do drobnych napraw i wydatków, połączonych ze zwykłem używaniem lokalu, które należą do lokatora. Do drobnych napraw należą: naprawa drzwi, zamków kranów, czyszczenie pieców, naprawy związane z normalnem używaniem ubikacji i kąpielowego, malowanie pomieszczeń, wstawianie szyb itp. Ocena, kto obowiązany jest do tej lub innej naprawy, należeć będzie w razie sporu do sądu.

Jeśli przy oddaniu lokalu, lub podczas zamieszkania lokatora okaże się potrzeba napraw, do których obowiązany jest gospodarz, lokator winien zawiadomić o tem właściciela i jeśli właściciel w czasie odpowiednim napraw tych nie uskuteczni, lokator może uczynić to na koszt gospodarza. Gdy lokal wynajęty ma wady, utrudniające lub zmniejszające możność używania pomieszczenia, lokator może żądać zmniejszenia odpowiedniej części komornego. Jeśli mimo istnienia wady lokator zgóry zapłacił czynsz za cały lokal, może on w ciągu 6 miesięcy żądać zwrotu odpowiedniej części komornego zapłaconej sumy. Jeżeli wady są tego rodzaju, że wogóle uniemożliwiają używanie lokalu zgodnie z przeznaczeniem, najemca może odstąpić od umowy, tak samo w wypadku, gdy lokal zagraża zdrowiu lokatora, a więc np. w przypadku wilgoci. Widać z tego, że właściciel domu musi stale dbać o lokal i utrzymywać go w dobrym stanie.

Co się tyczy obowiązków lokatora w myśl nowego kodeksu, to sprowadzają się one do płacenia komornego i używania lokalu, zgodnie z przeznaczeniem, na jaki został wynajęty. Lokator obowiązany jest stosować się do porządku domowego i nie wolno mu zaniedbywać lokalu. Gospodarz może odstąpić od umowy najmu w razie niedotrzymania tych warunków. Czynsz obowiązany jest lokator płacić zgodnie z umową, z braku umowy — w myśl zwyczaju, a więc kwartalnie zgóry, a jeśli terminy płatności nie są oznaczone przez umowę ani zwyczaj, to miesięcznie. W razie niezapłacenia czynszu wolno gospodarzowi zatrzymać meble nietylko lokatora, lecz i członków rodziny z nim mieszkających i nie pozwolić na wywiezienie rzeczy z domu aż do zapłacenia komornego. Jest to inowacja, ponieważ dotychczas właściciel domu nie mógł rzeczy zatrzymywać, przysługuje mu przytem pierwszeństwo do zaspokojenia przed innymi wierzycielami, a nawet przed Skarbem Państwa. Na zasadzie ustawy o ochronie lokatorów gospodarz może żądać eksmisji lokatora na początku 2 kwartału lub miesiąca, a na zasadzie nowego kodeksu, dopiero na początku 3 kwartału względnie miesiąca.

Tak mniej więcej przedstawiają się najważniejsze zmiany w dziedzinie najmu pomieszczeń na podstawie nowego kodeksu zobowiązań.

PRZYJAZD GEN. DEBENEY.



Jak donosiliśmy przybył do Warszawy generał Debeney, członek Najwyższej Rady Wojennej Francuskiej, b. szef sztabu generalnego, jeden znajwybitniejszych przedstawiciel armji francuskiej. Na zdjęciu — gen. Debeney na dworcu warszawskim, w towarzystwie (od lewej) dowódcy O. K. I gen. Jarnuszkiewcza, ambasadora Laroche'a, atache wojskowego gen. d'Arboneau i szefa sztabu główn. gen. Gąsiorowskiego.

OPRYSZEK ZRANIŁ POLICJANTA.

Stan posterunkowego beznadziejny.

Łódź, 28 6. — Na terenie powiatu piotrkowskiego poszukiwano notorycznego złodzieja, podejrzanego o dokonanie szeregu przestępstw, niejakiego Jana Maciejewskiego, zamieszkałego we wsi Kuźnica.

Wczoraj, około godziny 9 wieczorem posterunkowy policji państwowej Stefan Dobrowolski natknął się na poszukiwanego przestępcę we wsi Hynów, gminy Bujny-Szlacheckie. Maciejewski wezwany do podniesienia rąk do góry, wyciągnął rewolwer i strzelił kilkakrotnie do policjanta, raniąc go w okolice żołądka.

Po dokonanym czynie Maciejewski zbiegł. Zawezwany niezwłocznie z Bełchatowa lekarz, przewiózł rannego policjanta do szpitala św. Trójcy w Piotrkowie.

Stan posterunkowego Stefana Dobrowolskiego jest groźny.

Na miejsce krwawego wypadku przybył silny oddział policji, która wszczęła poszukiwania za zbiegłym przestępcą.

PÓŁ MILJONA ZŁOTYCH W LASCE.

Zagadkowa wizyta uczenicy.

Wilno, 28 6. — Ze Święcian donoszą, że w szpitalu państwowym zmarł niejaki Michał Wojkutisz, stary kawaler z Nowych Święcian i pozostawił po śmierci laskę, która w pierwszych dniach czerwca została zabrana przez nieznaną z nazwiska uczenicę gimnazjum państwowego.

W związku z tem krążą pogłoski, że w lasce tej Wojkutisz miał ukryty skarb, szacowany na kilkaset tysięcy zł., a niektórzy mówią nawet o pół miljonie zł. Wedle tych pogłosek, laska ta miała być napełniona brylantami.

Urząd śledczy wszczął w tej sprawie dochodzenia.

Morderca Smykałównej-Hartmann skazany na 12 lat więzienia

Sąd Okręgowy w Katowicach rozpatrywał wczoraj oczekiwaną z ogromnem zainteresowoniem sprawę 28-letniego Rudolfa Hartmanna z Wełnowca, który w bestjalski sposób zamordował swoją narzeczoną Rozalię Smykałówną.

PRZED ROZPRAWĄ.

Na długo przed godziną 9-tą poczęły gromadzić się przed gmachem sądowym na ul. Mikołowskiej tłumy publiczności, wśród których porządek utrzymywała policja. Przy wejściu do gmachu sądowego odbyła się ścisła kontrola wezwań świadków i biletów wstępu salę rozprawy.

Pierwszy na salę zjawił się obrońca oskarżonego adwokat Czodrowski. W chwilę później przybyli lekarze Dr. Bibrowicz, Dr. Wiedlocha i Dr. Magiera, którzy badali oskarżonego co do jego stanu umysłowego. W towarzystwie kilku posterunkowych wprwadzono na salę sądową skutego w kajdany mordercę Rudolfa Hartmanna. Od chwili, gdy w korytarzu spotkał się z swą matką oraz rodzeństwem maluje się na jego twarzy wzruszenie. Z opuszczoną głową, pragnąc uniknąć spojrzeń obecnych, zajął miejsce na ławie oskarżonych, a obok niego 2 posterunkowych. Krótko przed rozpoczęciem rozprawy zjawił się na sali prookurator Dr. Kulej. Około godziny 9-tej 30 wchodzi na salę trybunał w składzie prezes Dr. Arzt oraz wotantów, sędziów Dr. Patka i Herwego.

ODNALEZIENIE ZWŁOK.

W dniu 1 marca ubr. pracujący na bieda szybach w Wełnowcu bezrobotni znaleźli pod grubą warstwą węgla jakieś szczątki ludzkie. Zjawiadomieni o tem odkryciu władze bezpieczeństwa wszczęli natychmiast dochodzenie. W toku śledztwo ustalono, że są to zwłoki Rozalji Smykałównej. Dziewczyna ta zaginęła dnia 1 lipca 1933 r. w tajemniczych okolicznościach.
ki Rozalji Smykałownej. Oględziny lekarskie zwłok, które znajdowałyę już w zupełnem rozkładzie ustaliły ponad wszelką wątpliwość, że ją zamordowa

PIERWSZE PODEJRZENIA

natychmiast padły na Hartmanna, który uchodził za narzeczonego Smykałówny. Widziano ich często razem na wycieczkacd w okolicy Wełnowca. Hartmann jednak nie przyznał się do zbrodni, mimo iż wszelkie poszlaki przemawiały przeciw niemu. O perfidji zbrodniarza świadczy fakt, że po zaginięciu Smykałównej przychodził często do domu jej rodziców pytając się czy jeszcze nie wróciła. Wyrażał on przytem przekonanie, że dziewczyna znajduje się w odmiennym stanie i prawdopodobnie udała się do jakiejś pokątnej akuszerki celem spędzenia płodu. Później jednak Hartmann w krzyżowem ogniu pytań, dręczony wizją swej ofiary przyznał się do popełnienia zbrodni.

AKT OSKARŻENIA.

Po stwierdzeniu personalji oskarżonego sąd przystąpił do odczytania aktu oskarżenia, który zarzucał mu, że dnia 1. lipca ubr. pod Wełnowcem na terenie dzikich szybików kilkomoma pchnięciami sztyletu zabił w bestjalski sposób śp. 23. letnią Rozalję Smykałównę z Siemianowic. Oskarżonego z zamordowaną łączyły bliższe stosunki, które nie pozostały bez skutków. Kiedy więc Smykałówna znalazła się w rozpaczliwem położeniu, gdyż miało na świat przyjść dziecko, poczęła się domagać od kochanka zalegalizowania związku. Hartmann niepomny obietnic odwrócił się od przyjaciółki i szukał zapomnienia w towarzystwie p. Palebbianki biuralistki, która wydała mu się lepszą partją.

SZATAŃSKI PLAN.

Ponieważ dawna narzeczona nie zrezygnowała jednak jeszcze z małżeństwa i robiła mu ciągłe wyrzuty zrodził się w jego mózgu szatański plan. Dnia 1. lipca udał się Hartmann poraz ostatni z swą narzeczoną na spacer. W późnych godzinach wieczornych znaleźli się na terenie dzikich szybików za Wełnowcem, gdzie usiedli na trawie. Spędzili tam przeszło 2 godziny. W toku rozmowy Hartmann wydobył w pewnej chwili ukryty w zanadrzu sztylet i zadał jej siedem ciosów w pierś. Po dokonaniu zbrodni Hartmann zawlókł trupa za nogi do bieda szybu i wrzucił zwłoki w ciemną otchłań. Następnie opuścił się na dno i przykrył zwłoki kamieniami. Pozostałe na po... trzewiki i torebkę zakopał na pobliskiej hałdzie. Po upływie 1 tygodnia przybył ponownie na miejsce krwawego czynu i starannie zakopał zwłoki.

Po odczytaniu aktu oskarżenia sąd przystąpił do przesłuchania mordercy.

Dr. Arzt: Czy oskarżony przyznaje się do zbrodni?

Oskarżony niepewnym głosem: Przyznaję się do winy, zabiłem ją.

Dr. Arzt: Dlaczego oskarżony to uczynił?

Oskarżony: Bo chciała mi oczy wypalić.

Dr. Arzt: Niech oskarżony opowie nam coś swojej młodości.

Po krótkim wstępie o młodych latach, Hartmann mówi o zawarciu znajomości ze Smykałówną oroz następnie jak po ochłodzeniu stosunków spotkali się poraz ostatni.

MORDERCA PŁACZE.

— Zgodziłem się późnych godzinach wieczornych, znaleźliśmy się na terenie dzikich szybików pod Wełnowcem, gdzie usiedliśmy no trawie. W pewnej chwili Smykałówna, (oskarżony w tem miejscu zaczyna szlochać) wydobyła ona butelkę kwasem solnym.

Oskarżony poczyna szlochać.

Dr. Arzt: krew widział oskarżony?

Oskarżony płacząc: Widziałem.

Dr. Arzt: A rany?

Biegli osłabiają tłumaczenie Hartmanna wykazując, że ślady na ... mogły powstać z odcisku, nigdy zaś od kwasu solnego.

Na pytanie przewoniczącego co on robił po zabójstwie, Hartmann oświadczył, że nie pamięta zupełnie jak to sie stało i kiedy przyszedł do domu.

Zeznanie aspiranta Gawlika potwierdzili również i następni świadkowie. przodownik policli Kamiński oraz wywiapowca Zemła, którzy również prowadzili dochodzenia w tej sprawie. Dalej zeznaje Matka śp. Smykałównej, Tekla Smykałowa, oraz koleżanka zmarłej Augustyna Trojca.

Jako następny świadek stanęła przed pulpitem świadków Marja Palembianka, do której zalecał się oskarżony Hartmann. Zeznała ona, że Hartmanna zna od 6 lat. Łączyła ją z nim jednak tylko zwykła znajomość. Często oczekiwał ja oskarżony w Katowicach i odprowadzał dn domu. Sp. Smykałówna często robiła jej z tego powodu sceny na ulicy. Raz przystąpiła do niej na zabawle tanecznej i groziła, że ją zabije, o ile nie opuści lokalu. Następnie zeznawało cały szereg świadków, znajomych oskarżonego Hartmanna,

Następnie przesłuchano biegłych Dr. Więdlocha oraz Dr. Bibrowicza. Znawcy zgodnie stwierdzili że oskarżony stoi na bardzo niskim poziomie intelektualnym. Z całą stanowczością nie mogą jednak stwierdzić, czy w czasie popełnienia zbrodni oskarżony wpadł w afekt patalogiczny. Teorytycznie - oświadczyli biegli jest wiadome, niektórzy zbrodniarze po dokonanym czynie popadają w taki stan stan umysłowy, że nic wiedzą później co czynili i nie mogą opisać zbrodni. W sprawie Hartmana znawcy wykluczają jednak zaistnienie podobnego stanu, gdyż przemawia przeciwko temu obmyślona usunięcie śladów przezorność oskarżonego samego. Po tych zeznaniach sąd zamknął przewód sądowy.

Prokurator żąda kary śmierci

Prokurator Kulej, scharakteryzowawszy zbrodnię oskarżonego i podkreśliwszy premedytację, z jaką była dokonana, domaga się kary śmierci. Obrońca Czodrowski wnosi o zastosowanie okoliczności łagodzących.

Po dłuższej naradzie trybunału, prezes Arzt ogłasza wyrok skazujący Hartmana nà 12 lat więzienia.

Organizacja władz W. Chorzowa

W związku z włączenie gmin Chorzowa i Nowe Hajduki do miasta Królewskiej Huty oraz zmiany nazzwy tego miasta na Chorzów odbyła się w dniu 25. VI. 1934 r. o godz. 12-tej w ratuszu Królewsko-huckim konferencja w sprawie reorganizacji urzedów w nowem mieście. W konferencji brali udział z Magistratu m. Król. Huty pp. I. Burmistrz Spaltenstein i radca mieiski Greś oraz kierownicy poszczególnych urzedów i zakładów miejskich. z Urzędu Gminnego w Chorzowie pp. naczelnik Siwy kierownicy biur gminnych a z Urzędu Gminnego w Nowych Hajdukach pp. naczelnik Nowak i kierownicy biur gminnych.

Na konferencji powzięto następujące uchwały:

Nowo utworzone miasto podzielone zostanie na dzielnice a mianowicie:

Część południowa m. Król. Huty — dzielnica I., część północna m. Król. Huty — dzielnica II., Gmina Chorzów — dzielnica III, gmina Nowe-Hajduki — dzielnica IV.

Urząd Gminny w Nowych Hajdukach zostanie zupełnie zlikwidowany, a wszystkie agendy przejmą odnośne Oddziały Administracji w ratuszu Król. Huckim.

W Urzędzie Gminnym w Chorzowie (dzielnica II) funkcjonować będą następujące ekspozytywy udzędów miejskich: Urząd Stanu Cywilnego, Opieka Społeczna i Pośrednictwa Pracy. Biuro Ewidencji duchu ludności, Komisarjat Policji Miejskiej, Biuro Wojskowe Wpłatnie na daniny i opłaty.

Wszystkie inne agendy przejmą Oddziały Administracji w ratuszu Król. Huckim.

Pozatem no konferencji uchwalono i uzgodninno szereg kwestyj natudy technicznej połączonych z przejęciem poszczególnych urzędów.

Dziewczynka pogryziona przez psa

Wczoraj w Król. Hucie rzucił się na bawiące się dzieci złośliwy pies stróża gazowni miejskiej Ludwika Walkowicza. Zwłaszcza niebezpiecznie pokąsał po głowie i twarzy 4-letnią Krystynę Pałaszyńską (Wolności 76) Winę ponosi właściciel psa, który wypuścił go na teren publiczny.

Nowy rekord światowy.



Amerykanin Glenn Cunnigham ustanowił w San Francisko nowy rekord światowy na jedną milę angielską w czasie 4 m. 06,7 sek.

Zamiast wyjazdu do Polski - wyjazd do Bawarji...

Niesłychane praktyki niemieckich czynników rządowych.

W związku z przeprowadzana corocznie przez Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech akcja wysyłki dzieci szkolnych do Polski na kilkotygodniowy pobyt na kolonjacd letnich. prasa polska w Niemczech zwraca uwagę na niesłychane metody, stosowane przez niemieckie czynniki administracyjne, szkolne i kościelne wobec rodziców, zamierzających wysłać swoje dzieci do Polski. Akcja kolonijna, jak wiadomo, polega na zasadzie wzajemności. W myśl obustronnego porozumienia pomiędzy odpowiedniemi czynnikami polskimi i niemieckimi, dokonywa się wysyłki dzieci polskich z Niemiec do Polski oraz dzieci niemieckich z Polski do Niemiec. Tego rodzaju praktykowana już od szeregu lat wymiana dzieci nie posiada żadnych cech jakiejś akcji politycznej, czego dowodem jest chociażby fakt, że władze polskie nie czynią żadnych trudności w wysyłce transportów dzieci niemieckich z Polski do Rzeszy, udzielając im jaknajdalej idącej pomocy.

Tegoroczna akcja Związku Polskich Towarzystw Szkolnych na Śląsku Opolskim napotyka na niesłychane przeszkody ze strony czynników administracyjnych, szkolnych i kościelnych. Czynniki te wpływają na rodziców, którzy zapisali swe dzieci na wyjazd do Polski, by dzieci te wysłali na kolonje do ... Bawarji. Fakty namawiania rodziców zaszły ostatnio w całym szeregu miejscowości Śląska Opolskiego. W Miechowicach (pow. bytomski) urzędnik magistracki Przywdzienk — piastujący stanowisko kierownika narodowo socjalistycznej opieki społecznej, odwiedzał tych rodziców, którzy dzieci swe zgłosili do Polski, argumentując między innemi, że dzieci swoje winni wysłać do Bawarji, gdyż „żyją w Niemczech i jedzą chleb niemiecki”. Do jednej z matek odezwał się: „Otrzymujecie pieniądze państwowe, mąż wasz zmarł na suchoty, tym razem wasze dziecko pojedzie do Bawarji”. Rodzice, zagrożeni w razie oporu szykanami z bólem serca godzą się na proponowaną zmianę wysyłki. W Szabierkach (pow. bytomski) sołtys miejscowy odwiedzał również rodziców dzieci polskich, argumentując w podobny sposób, jak powyżej wspomniany Przywdzienk. W miejscowej szkole nauczyciel Heinke groził jednemu dziecku: „Jeżeli pojedziesz do Polski, ojciec twój wyleci z pracy”. W Robarku (pow. bytomski) kierownik szkoły Przewloka apelował do specjalnie w tym celu zwołanych rodziców dzieci polskich do wysłania tych dzieci do Bawarji. „Jeżeli — mówił Przewloka — rodzice opłacili w Polsko-katolickiem Towarzystwie Szkolnem zgłoszenia, winni zażądać zwrotu pieniędzy, zaś do Bawarji dzieci ich zostaną wysłane bezpłatnie” W Budziskach i Szychowicach (pow. raciborski) dzieci, przeznaczone na wysyłkę do Polski, wysłano bez porozumienia z rodzicami do Bawarji. W Czyszkach (pow kozielski) wpływał na miejscowych Polaków ks. prob. Kania z Łężce na zwołanem specjalnie w tym celu do szkoły zebraniu, przekonywując rodziców — Polaków o konieczności wysłania dzieci nie do Polski, lecz do Bawarji.

We wszystkich wyżej wspomnianych wypadkach Polsko-katol. Tow. Szkolne poczyniło należne kroki, interwenjując w odnośnych instancjach szkolnych w Opolu. Mimo otrzymania ze strony regencji przez landratów zleceń stanowczego zabronienia czynnikom podległym przeprowadzania powyższej akcji, noszącej charakter wyraźnie antypolski, władze lokalne nie respektowały tych zaleceń i zrobiły swoje. W ten sposób pewna partja dzieci polskich ze Śląska Opolskiego została już wysłana do Bawarji..

Społeczeństwo polskie w kraju z oburzeniem piętnuje tego rodzaju praktyki germanizacyjne, tembardziej, że dzieci niemieckie, wyjeżdżające z Polski, nigdy takich przeszkód ze strony naszego społeczeństwa nie doznają, przeciwnie, spotykają się z daleko idącemi ułatwieniami i pomocą.

Zasadniczy problem Hiszpanji.

Konflikt między Madrytem a Barceloną.

(Koresp. własna

Madryt — w czerwcu

Błędem byłoby — przy rozpatrywaniu, przyczyn obecnego konfliktu pomiędzy Madrytem a Barceloną — doszukiwać się jedynie motywów narodowościowych. Bez kwestji, separatyzm gra tu bardzo dużą rolę, ale i równocześnie także jest wygrywany dla osiągnięcia celów, niewiele mających z nim wspólnego. Walka o prawo dzierżawne, uchwalone przez katalońską Generalidad odrzucone zaś przez hiszpański Trybunał Administracyjny, jest niewątpliwie jednym z fragmentów wielkich rozgrywek polityczno - socjalnych, jakie się w Hiszpanji toczą już od szeregu lat, ze zmiennem natężeniem, ale ze stałym uporem ze stron obu.

Prawo dzierżawne jednomyślnie uchwalone przez parlament kataloński w kwietniu r. b. jest w swej istocie nader radykalną reformą rolniczą, rodzajem przymusowego wywłaszczenia właścicieli ziemskich, na rzecz drobnych dzierżawców. Nakazuje ona sprzedaż wszystkiej ziemi, której właściciel nie uprawia osobiście, lub przy udziale członków swej rodziny, — na rzecz tych, którzy ją uprawiają, względnie podejmują się uprawiać. Cena sprzedażna ma być ustalona przez specjalne sądy, należność zaś może być wypłacana w wielu długoterminowych ratach, przyczem grunt przechodzi natychmiast na własność nabywcy. Ten, do czasu uiszczenia wszystkich rat, opłaca corocznie dawnemu właścicielowi czynsz dzierżawny, w wysokości, nie przekraczającej 4 proc. ceny szacunkowej. Dla przeciwdziałania gromadzeniu w jednych rękach większych obszarów gruntu, istnieje norma dzierżawna, której nie wolno przekraczać.

Mniej radykalne partje katalońskie wystąpiły nader ostro przeciw takiemu rozwiązaniu sprawy, twierdząc, że jest to — z jednej strony — realizacją dawnych obietnic, jakie włościaństwu dali ci, którzy obecnie, znaleźli się u steru rządów, z drugiej zaś — demagogicznym manewrem, aby sobie zapewnić głosy chłopskie przy następnych wyborach. Konserwatywna Liga Catalana jedna, z najstarszych tamtejszych partyj autonomicznych, która od czterech miesięcy pozostaje w otwartej wojnie z parlamentem użyła wszystkich swoich wpływów, aby to prawo nie, uzyskało sankcji najwyższych władz. Prezydent Generalidad, p. L. Companys, przypisuje stanowisko Madrytu wpływom monarchistów, jakie się jego zdaniem, coraz silniej zaczyna tam zaznaczać. — chcąc najwyraźniej przez tę interpretację pogłębić i na swoją korzyść wyzyskać pewne nieustanne fermenty i tarcia w łonie rządu hiszpańskiego.

Jest w tem zapewne jakaś doza racji, — chociaż — dla przeciwstawienia się tak radykalnemu prawu nie potrzeba było bynajmniej aż monarchistycznych tendencyj i chociaż Trybunał Administracyjny nie kwestjonował ani nie kwalifikował wogóle ideowej strony tego zagadnienia, ujmując rzecz całą ze strony wyłącznie formalnej. Uchylenie prawa dzierżawnego Trybunał motywuje tem, iż uchwalając je, parlament kataloński przekroczył swe kompetencje, bowiem kwestje dotyczące prawa hipotecznego, reformy rolnej i regulacji długów nie leżą w zakresie jego jurysdykcji. Wyrok Trybunału, odrzucający en bloc całą ustawę, zapadł 13 głosami przeciw 10, co zadziwiło nawet najgorętszych jego zwolenników..

Nie przypuszczano bowiem, aby przy dzisiejszych lewicowych prądach, panujących w Hiszpanji, Trybunał nie zgodził się w zasadzie na to nowe prawo, unieważniając tylko niektóre jego paragrafy.

Raczej właśnie lewicowe partje katalońskie były przygotowane na taki rezultat sporu, co dowodziłoby, że gra może nie była zupełnie jasna, i że chodziło o taki czy inny pretekst do otwartej walki. Przemawiałby za tem również i fakt, że najszersze warstwy włościańskie w Katalonji były zgóry uprzedzone o prawdopodobieństwie takiego obrotu sprawy i jawny bunt wybuchnął natychmiast po wyroku. Nie bez znaczenia w tym względzie jest także i to, że barceloński parlament nie usiłował ani na chwilę obalić słuszności twierdzeń Madrytu, wykazując — co było zupełnie możliwe — swoje pełne prawo do decyzji w odnośnych zagadnieniach, — ale z punktu postawił kwestję na gruncie polityczno - socjalnym i narodowościowym. Formułka „ABC.“ — iż „lewica służy separatyzmowi, a separatyzm lewicy‘ nie jest zupełnie bezpodstawna w tym wypadku.

Bezpośrednią odpowiedzią Katalonji na decyzję Madrytu była — popierwsze demonstracja w hiszpańskim parlamencie: exodus wszystkich katalońskich deputowanych — zaraz potem zaś ponowne uchwalenie odrzuconego prawa przez parlament w Barcelonie. Najwyraźniej zatem podjęto otwartą walkę której koniec narazie trudno przewidzieć i— również najwyraźniej mowa p. Companys‘a który przez radjo zalecał spokój i umiarkowanie, nie była całkiem szczera, nic bowiem więcej nie było można zrobić dla zaostrzenia stosunków, jak właśnie to, co zrobiła Generalidad, — pod jego własnym przewodem.

Dzisiejsza sytuacja na półwyspie Pirenejskim jest więc nad wyraz trudna i zawikłana i może doprowadzić do rezultatów, które bynajmniej nie leżą w interesie ani jednej ani, drugiej strony. Pomimo bowiem licznych niewątpliwych błędów hiszpańskiej polityki wewnętrznej, sprawa katalońska nie była źle postawiona, przeciwnie, włożono w jej rozwiązanie wiele rozsądku, umiaru i dobrej woli. Byłoby istotnie szkoda, gdyby to wszystko miało pójść na marne spowodu demagogicznej gry krótkowrocznych polityków.

a. a.

Zapomogi na budowę studzien i kąpielisk na wsiach.

Minist. Opieki Społecznej zwróciło się do wojewodów o nadesłanie podań o zapomogi na budowę studzien i kąpielisk wraz z załączeniem kosztorysów. Kąpieliska mają być urządzone we wsiach. Wsie rosyjskie były pod tym względem w lepszej sytuacji, niż wsie polskie. W każdej wsi rosyjskiej istniała „bania“ (łazienka). Również ludność żydowska w najmniejszej osadzie posiada własną „mykwę“. Natomiast zdarza się, że większe nawet wsie polskie nie mają kąpielisk Chodzi o urządzenie natrysków z ciepłą wodą.

Co do studni, sprawa ta jest ważna o tyle, iż w niektórych miejscowościach ludność korzysta z wody rzecznej, brudnej i często zawierającej zarazki chorobotwórcze.

Malibu-beach - plaża gwiazd filmowych.

Kulisy prostoty życia nad morzem.

(Korespondencja własna

New York, w czerwcu.

Malibu-Beach to mała plaża, na którą cała arystokracja Hollywoodu udaje się na week-end. Pod błękitem nieba kalifornijskiego, wygrzewając się na piasku lub nurzając w morzu, wypoczywają tu po pracy najsłynniejsze gwiazdy ekranu, dyrektorowie wytwórni i reżyserowie. Malibu znajduje się o godzinę drogi autem od Beverley-Hills, przedmieścia Los Angeles, na wąskiem i długiem wybrzeżu, rzuconem jak pasmo złociste wśród zieleni.

Malibu odkryte zostało przed kilku zaledwie laty przez jedną z aktorek filmowych, która zmęczona i spragniona ciszy, wybrała odludne wybrzeże, jako miejsce niedzielnego wypoczynku. Wybudowała sobie skromny i prosty bungalow. Ale nic bardziej snobistycznego nad prymitywizm, lansowany przez snobów, jakimi są aktorzy amerykańscy Do dobrego tonu zaczęło więc należeć posiadanie zwykłego drewnianego bungalow na odludnej plaży Malibu, która, oczywiście, przestała być odludną. Inne gwiazdy i sławy ekranu pobudowały sobie wille obok Nancy Lee i Malibu zaczęło rosnąć z miesiąca na miesiąc, nabierając rumieńców złudnego życia i blasku modnej miejscowości. Stało się Deauvill‘em Hollywoodu.

Obyczaje w Malibu są bezpretensjonalne i łatwe. Gości przyjmuje się w kostjumach kąpielowych, rozmawia z sąsiadami poprzez drewniane płotki ogrodów, cocktaile pije się na tarasie w piżamach. Wszystko jest tu proste napozór. Próżność, intrygi i ostra rywalizacja przywędrowały i tu z „wytwórni snów“. — Hollywoodu. Przeniosła się i tu atmosfera wygórowanych ambicyj, bezlitosnej walki o wyróżnienie, o pierwszeństwo, o egzystencję wreszcie. — A więc napozór tylko beztroskie są rozmowy na plaży, napozór tylko niewinne są żarty, swobodny wypoczynek i miny „bon enfant“. Djalog między przyjaciółkami:

— „Utyłam bardzo, nieprawdaż?“

— „Ależ nic podobnego, moja droga, jesteś jak zawsze urocza“ — posiada tylko pozory uprzejmości i serdeczności, w istocie jednak jest narzuconą rolą, dalszym ciągiem dyplomatycznej gry, do jakiej zmuszeni są ci wszyscy, którzy pracują w „Motion pictures business w ciężkim i wyczerpującym nerwy warsztacie pracy.

Blask kalifornijskiego słońca jest również ostrym i surowym, sędzią, jak światło jupiterów kinematograficznych. Dlatego ci, którzy udają się na week-end do Malibu, biorą ze sobą pudełka ze szminkami, najpiękniejsze kostjumy kąpielowe i najfantastyczniejsze piżamy. Na przydomek „najbardziej uroczy“, „najpiękniejsza“, lansowany przez biura reklam filmowych. trzeba sobie zasłużyć nawet tu, w uroczym zakątku natury. A przedwszystkiem nie można się dać wyprzedzić, ubiec, zdystansować. Zgóry i bardzo uważnie układa się zatem listę gości. zaproszonych na „party“.

Prostota pozorna i skromny jakoby tryb życia w Malibu nie wykluczają wcale drożyzny i obfitego szafowania manną dolarową. Tylko niewtajemniczonemu może się zdawać, że pobyt na tej skromnej plaży kalifornijskiej kosztuje mniej, niż w modnem Santa Barbara czy Santa Monica. Najdroższe samochody, luksusowe stroje, wytworna kuchnia, drogie wina i likiery, biżuterja, drogie wyszukane rozrywki — obowiązują tutaj tak samo jak i tam i tworzą odwrotną stronę medalu, kulisy pobytu w Malibu, których nie widzi ten, kto przypatruje się życiu tutaj z zewnątrz.

M. C.

Straszliwa broń warjata.

Ofiary bezszumnego rewolweru.

Cały Nowy Jork ostatnio poruszony został niezwykłemi zajściami ulicznemi. Prawie codziennie Bogu ducha winni przechodnie odnoszą rany z broni palnej, lub też śmierć. Dotychczas nie udało się policji ustalić winowajców tych zdarzeń.

Strzelca nikt nie zaobserwował, lecz podziwu godna jest okoliczność, iż strzały padają bezszumnie. Pierwszą ofiarą nieznanego mordercy padł człowiek Golf-klubu niejaki Dyglaston, młodzieniec 21-letni. Policja spoczątku przypuszczała, iż jest to akt zemsty ze strony gangsterów, którzy mogli mieć pewne porachunki z zabitym sportowcem. Tego rodzaju zabójstwa w mieście, liczącem 7 miljonów mieszkańców, są na porządku dziennym. Dnia następnego znaleziono na ulicy przeszytą 3 kulami

żonę piekarza

Eingorn, matkę trojga dzieci. Pomimo wszelkich starań władz, nie można było przeciwko nikomu skierować podejrzeń. Tym razem również nikt nie słyszał. Ustalono, iż zabita stała na ulicy razem ze swoją znajomą, która odgłosu wystrzału nie słyszała — lecz tylko krzyki ofiary. Pisma miejscowe zostały zaalarmowane temi wypadkami. Po kilku dniach zanotowano nowe zabójstwo.

Władze uważają, że tajemniczym mordercą jest jakiś chory umysłowo wynalazca, który skonstruował nowy typ rewolweru, strzelający bezszumnym prochem. Warjat widocznie demonstruje w tak okrutny sposób swój nowy wynalazek. Całą policję nowojorską zmobilizowano do walki z tym niewidocznym przestępcą. J. K.

Torebka głośnej artystki

Poważna kradzież w Londynie.

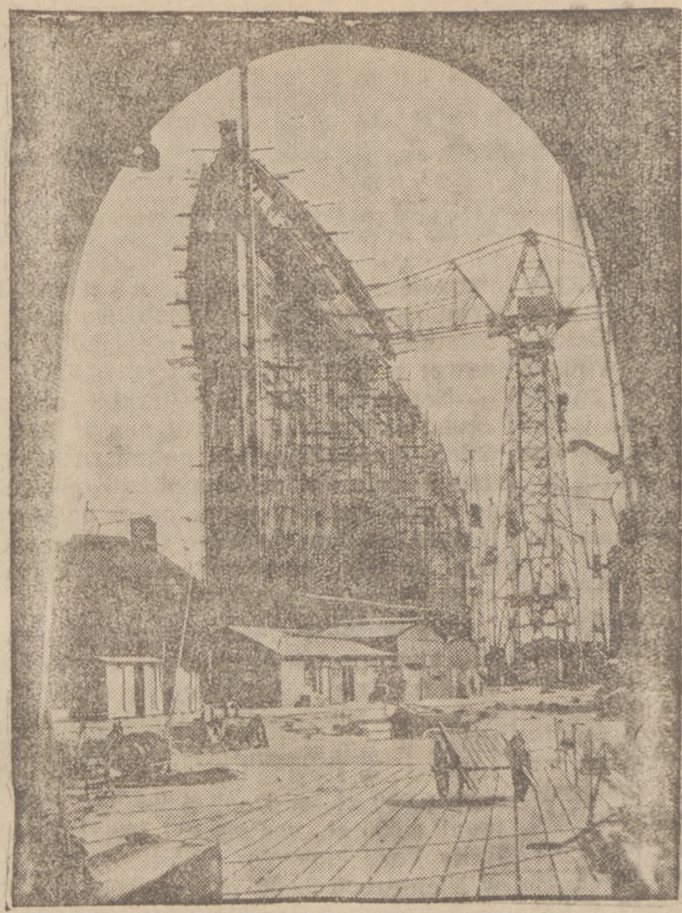
Głośna artystka paryska Iwonna Printemps padła w Londynie ofiarą poważnej kradzieży. Iwonna Printemps występuje od kilku miesięcy gościnnie na scenie „His Majesty's Theatre“ w Londynie. Występy jej cieszą się tam

olbrzymiem powodzeniem.

Onegdaj artystka wyszła po przedstawieniu z teatru i postanowiła odbyć przejażdżkę samochodem w okolicę Londynu. Po przybyciu samochodem do Egham pod Londynem artystka, która była w towarzystwie przyjaciółki i przyjaciół, kazała zatrzymać samochód, by przespacerować się pieszo. Przez zapomnienie zostawiła przytem w samochodzie swoją torebkę, zawierającą cenną biżuterję, wartości 150.000 franków i czek na 5.000 funtów szterlingów. Kiedy wróciła do samochodu,

torebka zniknęła.

Natychmiast zaalarmowano policję w pobliskiej miejscowości Runnymede, gdzie odbywało się właśnie wielkie święto historyczne. Uczestnicy święta, obozujący w namiotach, niektórzy jeszcze w kostjumach z czasów Henryka VIII, których nie zdołali jeszcze zdjąć po przedstawieniu rozpoczęli na własną rękę poszukiwania za złodziejem. Jednocześnie głośniki radjowe, umieszczone na polu obozu, dały znać wszystkim o wypadku. W poszukiwaniach wzięli również udział skauci. Złodzieja dotychczas nie zdołano ująć.



BUDOWA największego okrętu świata.

Szkielet nowego okrętu Cunard Line, którego pojemność wynosić będzie 75,000 tonn.

Pojazdy dworskie w zapadłych wioskach.

SPLONDROWANY PAŁAC CESARZA

Co stało się z majątkiem Habsburgów?

Wiedeń, w czerwcu.

Wszyscy wiedzą, w jakiej nędzy zmarł w Funchalu na Maderze Karol Habsburg, ostatni cesarz Austrji i król węgierski. Od owej chwili legitymiści austrjaccy i węgierscy drogą składek starają się przyjść z pomocą eks-cesarzowej Zycie i jej licznej rodzinie. Datki pieniężne są z pewnością nieznaczne. Gdy cesarzowa Zyta z najstarszym swym synem, Ottonem, przybyła do Paryża podczas śmiertelnej choroby brata swego, ks. Bourbon - Parma, i na pogrzeb jego, wraz z synem swym zatrzymała się w pewnym skromnym, małym hotelu na lewym brzegu Sekwany, nieprzywykłym do oglądania tak dostojnych gości. Te smutne warunki budzą w Austrji nietyle ruch legitymistyczny, ile powszechne współczucie

dla rodziny zmarłego cesarza.

Kanclerz Dollfuss oświadczył wyraźnie, „że konfiskata dóbr Habsburgów była krzywdą, lecz naprawienie tej krzywdy nie ma nic wspólnego z myślą o restytucji monarchji austrjackiej”.

Habsburgowie zawdzięczają podstawy swego wielkiego majątku małżonkowi ces. Marji - Teresy, księciu lotaryńskiemu, późniejszemu cesarzowi Austrji — Franciszkowi. Testamentem swym zapisał swój majątek na dobro rodu Habsburg—Lotaryngja, z warunkiem, by z pozostawionych w spadku 50 miljonów złotych, nie bacząc na wysokość rocznych dochodów, wydawano tylko jedną trzecią ich, pozostawiając resztę na przyrost kapitału.

Według sprawozdania, wydrukowanego w swoim czasie w gazecie węgierskiej „Pesti Naplo”, wartość samych nieruchomości, skonfiskowanych Habsburgom, wynosi

pół miljarda złotych zgóra.

Do sumy tej doliczyć jeszcze trzeba wartość umeblowania, obić i dywanów pałaców habsburskich. A zachodzi pytanie, co stało się ze słynnemi gobelinami Habsburgów, zbiorami dzieł sztuki, bibljotekami i antykami? Zginęły również centnary wyrobów złotniczych, stosy klejnotów i inne pamiątki dynastji, panującej przez kilka wieków.

Otóż olbrzymi pałac w Wiedniu był składem tych cennych przedmiotów. W okresie rewolucji 1918 r. został ograbiony. Dziś jeszcze antykwarnie wiedeńskie pełne są mebli z herbami cesarskiemi.

Pomieszczenia, zawierające skarby sztuki złotniczej oraz srebra i nakrycia stołowe, zostały doszczętnie ogołocone. Wagony salonowe cesarskiego domu zostały sprzedane przez pośredników, lecz z wiedzą dawnego ochmistrza dworu. Wspaniałe konie stajen cesarskich zostały zabite, a mięso ich sprzedane na spożycie rewolucjonistów. Co do pojazdów dworskich — galowych i innych — spotkać można pojedyńcze okazy dziś jeszcze w zapadłych wioskach, gdzie użyte zostały dla transportu turystów.

Gobeliny cesarskie zostały częściowo rozdane publicznie, częściowo zaś

„ulotniły” się.

Księgozbiory, ograbione z dzieł cenniejszych, zostały również publicznie przyznane innym bibljotekom lub za bezcen sprzedane na licytacji.

Kolekcja wzorów ubiorów w ciągu stuleci stanowiła jedyny w swym rodzaju zbiór mody starożytnej, sięgające odległych czasów Renesansu. Nabył ją za bezcen handlarz starych ubrań w Hollywood.

Co do fortepianu cesarzowej Zyty: pewna osobistość odkryła go kiedyś w apartamentach prywatnych socjalistycznego kanclerza Rennera, który oświadczył z zupełnym spokojem: „Sądzę, że ten cenny instrument u mnie przechowa się

lepiej niż gdzieindziej”.

Dobra Habsburgów zostały skonfiskowane przez Austrję, Czechosłowację, Jugosławję i Rumunję. Zrazu było postanowione, że Czechosłowacja, której prócz dóbr przypadł jeszcze zamek Hradczyn w Pradze, zapłaci Habsburgom odskodowanie, lecz trybunał haski zwolnił Czechów od tego zobowiązania. Niektóre konfiskaty Rumunji zaś są dziś jeszcze zakwestjonowane przed trybunałem haskim.

Polska, Węgry i Italja są jedynemi państwami, które nie przeprowadziły żadnej konfiskaty. Jak wiadomo, dekret konstytucyjny przyznawał Rzeczypospolitej prawo konfiskaty majątku Habsburgów, lecz Polska nigdy z tego nie zrobiła użytku i zwróciła księciu Karolowi - Stefanowi z Żywca wszystkie jego olbrzymie posiadłości.

Co do Italji nabyła dobra Habsburgów Toskanji za cenę przewyższającą ich wartość, jak również willę d'Este i zamek Cattaro wpobliżu Ferrary, a mimo to sumę ich wartości złożyła w darze cesarzowej Zycie.

Dzięki zbieżności szczęśliwych warunków udało się od zagłady

uratować dwie posiadłości

Habsburgów: zamek Wartholz, obrócony na pensjonat dla turystów, a utrzymywany przez pewnego pułkownika. Jednakże wobec nieprosperującego interesu, pułkownik nie płaci grosza komornego i drugą posiadłość, obróconą na farmę dla hodowli srebrnych lisów. Niestety i tutaj interesa, wcale nie srebrne, nie dozwalają wywiązywać się z zaległości komornego.

Inne dobra i posiadłości Habsburgów, które uległy konfiskacie, przynoszą piękne dochody państwu, pałace obrócone zostały na cele utylitarne i społeczne i z olbrzymiego skarbu starej dynastji pozostały tylko wspomnienia, zaś rodzina ostatniego cesarza żyje w warunkach niezmiernie skromnych, korzystając — jak wiadomo — z gościnności Belgji.

Sekta wiecznych starców.

Zebrania w Lasku Bulońskim.

Zdarzają się ludzie, którzy są tak przywiązani do swej ziemskiej powłoki, że usiłują moment śmierci odwlec wszelkiemi sposobami. Jedni uciekają się do pomocy medycyny, poddają się różnym operacjom odmładzającym, inni próbują przy pomocy czarnej magji i okultyzmu znaleźć sekret jeśli nie wiecznej młodości, to długiego życia.

Jak to wykrył reporter paryski, Rene Thmmy, istnieje w Paryżu grupa ludzi, którzy w poszukwaniu środków na przedłużenie egzystencji weszli na drogę niesamowitych eksperymentów. Ludzie ci oddają się niewiarogodnym praktykom, a które przecież mają być najzupełniej autentyczne. Usiłują mianowicie zaczerpnąć siły życiowej od drzew, którym oddają nieledwie boską cześć.

Jest to „sekta wiecznych starców”, tytułujących się również „witalistami”. Liczy ona wszystkiego zaledwie siedmiu członków, wśród których znajdują się dwaj lekarze i jeden znany biolog. Co do wieku są to sami starcy za wyjątkiem jednego młodzieńca.

Ci witaliści wychodzą z założenia, że można opóźnić moment śmierci na długi czas, jeśli nie nawet opóźnić ją prawie w nieskończoność. Ciało ludzkie ma być na tyle wytrzymałe, by dożyć dwóch albo dwóch i pół wieku. Podróżnicy, którzy zwiedzali Tybet, mieli tam spotykać członków jednej sekty, którzy żyją około 200 lat, nie cierpiąc bynajmniej na osłabienie i wyczerpanie, jakie związane jest ze starością.

Członkowie paryskiej sekty wiecznych starców zbierają się co pewien czas, w czasie pełni księżyca, w Lasku Bulońskim, i odbywają swoje tajemne praktyki, starając się od drzew wybłagać siłę życiową. Mają tam grupę dębów i kasztanów, które swojem rozstawieniem tworzą znak krzyża. Naokoło nich, trzymając się za ręce, odbywają przez długie chwile jakiś niesamowity taniec, śpiewając w niezrozumiałym języku tajemną melodję.

Należy przypuszczać, że jest to stara modlitwa pierwszych Kartagińczyków, którzy niegdyś uprawiali czarną magję, opartą na wierze w siłę życiową drzew. Brzegi afrykańskie morza Śródziemnego były wówczas pokryte wielkiemi lasami i w tych lasach Kartagińczycy, podczas pełni księżycowych, modlili się do księżyca, zktórego moc życiowa schodzić miała w drzewa i rośliny, a od nich przechodzić do człowieka.

Dzisiejsi „wieczni starcy” naśladują te okultystyczne rytuały. W czasie swego tańca dookoła „świętych” drzew Lasku Bulońskiego co pewien czas obejmują rękami pnie i ściskają je z całych sił. Ich niesamowita ceremonja kończy się długim okrzykiem: „Baleat, Baleat”, wzniesionym jakgdyby do jakiegoś bóstwa.

Można naturalnie z politowaniem patrzeć na te obrzędy, którym oddaje się siedmiu szaleńców. Jest jednak rzeczą dziwną i charakterystyczną, że tych siedmiu starców odznacza się niebywałą bujnością uwłosienia do tego stopnia, że muszą się nawet golić po rękach, czole i nosie. Przytem brody ich i włosy mają wygląd krzaczasty, anormalny, przypominając jakgdyby roślinną wegetację.

Z tą sektą spokrewniona jest inna, która zdąża do tego samego celu, t. j. do przedłużenia egzystencji, ale zapomocą innego środka, mianowicie witalności zwierzęcej. Niewiadomo, czy ta sekta jeszcze istnieje, gdyż była zawsze ściśle zakonspirowana. Praktyki jej były bowiem już nietylko dziwaczne, ale wręcz okropne. Zasada polegała na spijaniu krwi płynącej z ciężko zranionego zwierzęcia, jak długo to zwierzę żyje. Temu ohydnemu „pijaństwu” towarzyszyło śpiewanie magicznej pieśni.

Auta najdroższe są w Polsce.

Spadek zużycia benzyny u nas.

Doszliśmy obecnie do stanu prawie kompletnej demotoryzacji. Dowodem tego jest ten choćby fakt, że przy 32 miljonach ludności Polska posiada (według obliczenia z dnia 1 stycznia 1934) zaledwie 26133 samochodów, czyli że jeden samochód przypada u nas na około 1360 mieszkańców. Niebywały to rekord, będący smutnem świadectwem rezultatów polityki twórców obecnego systemu motoryzacji kraju.

Jakie są tego przyczyny? Bardzo często słyszy się pogląd, że główną przyczyną gwałtownego spadku ilości samochodów w Polsce jest ostry i przewlekły kryzys gospodarczy. Ten oklepany i gołosłowny frazes, upatrujący źródło wszystkich naszych niepowodzeń we wszechpotężnym kryzysie, zasługuje tylko na jedno miano: nonsensu. Bo jeżeli istotnie kryzys gospodarczy jest przyczyną demotoryzacji naszego kraju, to jakże w takim razie objaśnić, że w całym szeregu państw, gdzie przesilenie gospodarcze miało przebieg daleko ostrzejszy i boleśniejszy, niż u nas, liczba samochodów zarejestrowanych w ostatnich latach nietylko nie spadła, lecz nawet w pewnym stopniu wzrosła?

Natomiast przyczyn trzeba szukać zgoła gdzieindziej. Tkwią one w korendalnie wysokich cłach, nadmiernem opodatkowaniu i w zmonopolizowaniu całego rynku wewnętrznego przez państwo. Doszło bowiem do tego, że Polska spośród krajów europejskich jest krajem najdroższych samochodów.

Kto wątpi w słuszność tego twierdzenia, tego niechaj przekonają cyfry. Oto kilka bardziej jaskrawych faktów. Maleńki Fiat 508 kosztuje (ceny z maja r. 1934): w Anglii 5.340 zł., w Niemczech 5.180 zł., w Holandii 6.000 zł., w Szwajcarji 6.500 zł., w Danji 4.500 zł., w Rumunji 6.000 zł., w Polsce 7.200 zł. Popularny Ford kosztuje: w Anglii 5.370 zł., w Niemczech 8.600 zł., w Belgii 8.700 zł., w Szwajcarji 9.750 zł., w Danji 4.560 zł., w Szwecji 7.300 zł., w Rumunji 9.000 zł., a tylko w Polsce aż 12.000 zł.

Powracający z Niemiec politycy i turyści jednogłośnie podkreślają olbrzymi rozmach motoryzacji Rzeszy. Setki samolotów, tysiące autobusów i samochodów napełniają warkotem niemieckie miasta, szosy i cichą dawniej wieś. Tegoroczna produkcja 50.000 silników samolotowych, 100.000 samochodowych nie sprosta zapotrzebowaniu. Hasło „mieć własny samochód" stało się obowiązkiem narodowym.

Podobnie w Sowietach. Zza kulis obserwacji wojskowych wiemy o olbrzymim postępie motoryzacji armji. Ostatnio zaś Stalin zwalcza t. zw. „Urawniłówkę". „Sprzeczna z prawami przyrody równość" ma być przekreślona. Człowiek dając myśl i pracę ma prawo do zaspakajania swych rosnących potrzeb. Statystyki kas oszczędnościowych sowieckich podają ogromny wzrost indywidualnych oszczędności. Porządne ubranie ma się stać zjawiskiem codziennem; ma być niem i prywatny samochód, wiozący robotnika, inżyniera, pisarza, urzędnika za miasto na dzień wypoczynkowy.

Niestety, my pozostaliśmy z motorem bardzo daleko wtyle za Niemcami. nie widać zaś by choć tendencje Rosji w tej dziedzinie znalazły u nas swój oddźwięk. Niechaj mówi o tem świadek tak bezstronny, jak spożycie benzyny przez nasz rynek wewnętrzny. Gdy rynki niemiecki i rosyjski wykazują ogromny wzrost spożycia tego paliwa, u nas spada ono systematycznie z 22.972 ton za okres styczeń — kwiecień 1931 r., 29.8 tys. ton w r. 1932 i 1933, do 19 tys. ton w tymże okresie 1934 r.

ANI GRAMA WĘGLA Z ZAGRANICY DO FRANCJI!

Minister robót publicznych, Flandin, wypowiedział w Anzin na uroczystości spowodu 200-ej rocznicy odkrycia złóż węglowych w północnej Francji — przemówienie, w którem poruszył problemy, związane z obecnym kryzysem gospodarczym. Minister podkreślił, że nigdy nie zgodzi się na zmniejszenie niezbędnego udziału w pracy robotnika francuskiego. Ustalony w przemyśle węglowym kontyngent pozwala na zarezerwowanie 64,5% francuskiej konsumcji węgla dla produkcji krajowej. Ten stosunek powinien zostać jeszcze zwiększony przez zmniejszenie importu z zagranicy. Zbyt brutalne redukcje kontyngentów mogłyby spowodować ze strony państw zagranicznych środki represyjne, które w konsekwencji zmniejszyłyby konsumcję węgla na rynku wewnętrznym. Minister twierdzi, że uczynił ze swej strony wszystko, aby w czasie negocjacyj, nawiązanych w marcu z W. Brytanją, nie powiększono kontyngentu węgla, podobnie jak w czasie ostatnich negocjacyj z Polską Flandin starał się o to, aby dodatkowy kontyngent, stanowiący kompensatę zakupów polskich we Francji, był przyznawany tylko w ten sposób, aby nie powiększył kontyngentu globalnego. W momencie, w którym francuskie kopalnie węgla znajdują się w tak trudnem położeniu minister Flandin będzie czuwał nad tem, aby nie importowano do Francji dodatkowo ani grama węgla pod żadnym pretekstem.

Konkurs orkiestr wojskowych w Paryżu.



Angielska orkiestra gwardji otwiera pochód orkiestr wojskowych na Champs Elysees w Paryżu.

Działalność sądów pracy.

Według ostatnich obliczeń, do sądów pracy w Polsce wpłynęło w roku ubiegłym 16.938 spraw cywilnych, w tem 1.088 spraw wniesionych przez pracodawców, 3519 przez pracowników umysłowych, 12.140 przez pracowników fizycznych, oraz 191 przez uczniów. Ogółem sądy pracy załatwiły w ciągu roku 17.630 spraw cywilnych.

Spraw karnych wpłynęło 1.159 załatwiono zaś 944 sprawy. Nakazem karnym zakończyło się [illegible] spraw, wyrokiem zaś 777.

HANDEL ŚWIATOWY W KWIETNIU R. B.

W kwietniu r. b. zarówno import jak i eksport światowy wykazał zmniejszenie w porównaniu z marcem r. b., przyczem eksport światowy osiągnął poziom najniższy spośród wszystkich pierwszych czterech miesięcy r. b. Wartość importu światowego wyniosła 943 miljony dolarów w złocie, zaś eksportu światowego — 850 miljonów. W ten sposób w porównaniu z marcem obniżył się import światowy o 61 miljn. dol. w złocie, podczas gdy eksport światowy uległ obniżce o 99 miljn. dol. w złocie. Poważne zmniejszenie, bo o 41 miljn. dol. w złocie w zakresie importu i 43 miljn. dol. w złocie w zakresie eksportu przypada na obroty krajów europejskich. W porównaniu z kwietniem 1929 roku stanowi import w kwietniu r. b. tylko 33%, a eksport 32,3% wartości.

PETER KARYE

TRZY PERŁY

13)

Przekład autoryzowany EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.

Jack Pelton był wówczas u szczytu powodzenia: olśniewał, tryskał energją, imponował pewnością siebie. Ujrzał Nancy, spodobała mu się od pierwszego spojrzenia i dziewczyna, o którą napróżno się starał tuzin dżentelmenów, odrazu uległa, oddała mu się w pierwszą noc.

Jak kometa nagle zabłysnął na jej horyzoncie i równie nagle znikł w nieokreślonej dali. W pół roku później przyszło na świat dziecko i od tej chwili życie Nancy stało się pasmem udręczeń.

Wymówiono jej hotel, wszyscy się odwrócili, nikt jej nie chciał znać. Urwały się stosunki z rodzicami i tylko matka, w tajemnicy przed ojcem, od czasu do czasu posyłała trochę pieniędzy, lecz nie wystarczyły one nawet na skromne utrzymanie. Anglja była teraz nieosiągalna, oddaliła się na drugi koniec świata. Podobnie jak większość kobiet w tej sytuacji Nancy Rouve stanęła nad brzegiem przepaści, z której już niema powrotu.

W ostatnim momencie — mała Ewelina miała wtedy przeszło dwa lata — znów się zjawił Jack, wprawdzie bardzo zmieniony, ale po dawnemu pełen sił i pewności siebie. Tym razem Nancy już nie była panią, ale i on przestał być dżentelmanem. Ta staczająca się na dno awanturnica spotkała typ, który marzył jedynie o tem, by pograć światem, kopać go, jak piłkę w footballu, bo z nim też nie lepiej postępowano.

Nie był sentymentalny, nigdy nie wypowiedział słowa miłości i jeśli teraz potrzebował Nancy to dlatego, że na tej samej piękności, która doprowadziła lekkomyślną kobietę do skrajnej nędzy, mógł zbudować nową egzystencję dla siebie. Bez dłuższego namysłu postawił jej warunki. Ze swojej strony proponował pozornie dużo: dostatnie życie, pieniądze, podróże, wzamian wymagał niewiele, przynajmniej tak jej się zdawało. Chciał, by podpisała kontrakt, prawnie obowiązującą umowę, której mocą Nancy cały szereg lat wiązała swe życie z Peltonem, podejmowała się współpracy z nim, względnie popierania jego interesów swoją stałą obecnością.

Zgodziła się, nie podejrzewając, że tem samem zaprzedała się Peltonowi. Miał zaopiekować się dzieckiem i Nancy, ubóstwiającą swoją małą córeczkę, była na tyle naiwna, że przystała i na ten warunek. W rezultacie Jack zabrał jej Ewelinkę, umieszczając ją w pewnej rodzinie angielskiej pod pretekstem, że obecny tryb życia — wieczne podróże, ustawiczne przenoszenie się z miejsca na miejsce — mógłby bardzo zaszkodzić jej dziecku.

Ewelina Rouve stała się zastawem i znacznie pewniejszą gwarancją, niż każdy podpis, że od tej pory Nancy nie ośmieli się porzucić Peltona w obawie przed utratą dziecka.

Z otwartych oczu pociekły łzy, potoczyły się po stężałej twarzy, biegły przez usta, gorącemi słonemi kroplami spadały jej na ręce. Odtąd już nie widziała córki a potem... Potem zjawił się Peer.

Życie było nieskończenie szare, gdy spotkała człowieka, którego szczerze pokochała, nie mając możności pójść za nim.

Lekko poruszyły się drzwi. Nancy odwróciła głowę, posłyszała szmer ręki, szukającej kontaktu; za chwilę błysnęło światło i oślepiło ją; przymknęła oczy, pozostając w bezruchu.

Peer Jesper zrobił kilka powolnych kroków, zauważył, że płacze, ujrzał twarz, zroszoną łzami i opuścił głowę. Milcząc ujął jej ręce, pogłaskał, siadł z boku i cicho zapytał:

— Nie rozumiesz mnie, Nancy?

Otworzyła usta, na których osiadły słone krople, i odpowiedziała:

— Tak, Peer, rozumiem.

— Ja wrócę, Nancy; przysięgam ci, że wrócę.

Nie drgnęła nawet, lecz Jesper czuł, że jej ręce, które ciągle jeszcze trzymał w swoich, nagle skostniały na lód, pokryły się zimnym potem. Wyszeptała z wielkim trudem:

— To nie to, Peer, nie to! Nie powinieneś odjeżdżać beze mnie!

Próbował żartować, choć każde słowo więzło mu w krtani:

— Wciąż jesteś zazdrosna, Nancy?

Zrobiła wielkie oczy i potrząsnęła głową.

— Nie, ale boję się. Jeśli teraz mnie zostawisz, to już nigdy się nie zobaczymy. Wiem, że tak będzie, czuję.

Opuścił głowę.

— Nie mogę się cofnąć. Dałem słowo, że z panią Hooge będę poszukiwał jej męża, więc muszę go dotrzymać. Nie gniewaj się, Nan!

— O, nie, Peer, ja się nie gniewam. Rozumiem tę kobietę i wiem, że musisz z nią jechać...

Raptem zmieniła się jej twarz i cała postawa. Wyrwała mu ręce, wstała, otworzyła oczy i powiedziała stanowczym głosem:

— Jadę z tobą. Pomogę wam szukać ale sama tu nie zostanę!

Spojrzał na nią z zakłopotaniem:

— Jak myślisz to zrobić, Nancy? Sądzisz, że pani Hooge...

— Pani Hooge jest też kobietą, więc zrozumie mnie.

Na twarzy Peera ukazał się uśmieszek zwątpienia; nawet nie przypuszczała, jak wielkie ono było.

— Wyprawa jest bardzo kosztowna. Oczywiście jestem do twojej dyspozycji, Nan...

Nagle urwał i zaczął spacerować z kąta w kąt.

— Nie mogę o tem rozmawiać. Bóg mi świadkiem, że nie jestem w stanie pojąć, czemu to wszystko układa się tak bezsensownie ciężko!

Odwrócił się do Nancy i spotkał jej pytający wzrok.

— Wcale nie jestem dżentelmanem, Nan. Zrobiłem coś — nie drobne głupstwo, o, nie, gorzej, znacznie gorzej — i teraz muszę szukać Hendrika Hooge'a i znajdę go, jeżeli rzeczywiście jeszcze żyje. Wszystko co posiadam, cały majątek muszę na to poświęcić, rozumiesz?

(d. c. n.)

Głośny Ryszard Strauss komponował już w 6-tym roku życia.

W chwili obecnej cała Europa oddycha muzyką owego mistrza, którego imię po dziś dzień oznacza jednego z największych współczesnych kompozytorów niemieckich. W istocie Ryszarda Straussa uważać możemy za klasyka modernizmu. On wrąz z Mahlerem i Regerem stworzył w Niemczech podło że dla nowego stylu Jego indywidualność artystyczna, stojąca na pograniczu dwóch różnych stylistycznych okresów (neoromantyzm i impresjonizm), koncentruje w sobie zarówno znamiona przeszłej jak i zarodek przyszłej muzyki, z którego wyrosła i rozwinęła się dziś sztuka młodego pokolenia.

Urodzony w Monachjum (w czerwcu 1864 r.) więc w jednem z poważnych centrów życia muzycznego, wzrastał Ryszard Strauss w atmosferze

muzykalnego otoczenia

i wcześnie objawił muzyczne zdolności, komponując już od 6 roku życia. Równocześnie kształci się jako wykonawca, pobiera naukę gry na skrzypcach i fortepianie, a później także teorji. Po ukończeniu gimnazjum i uniwersytetu, co raz więcej wybija się jako kompozytor, odnosząc sukcesy m. in. w Frankfurcie i Berlinie. Jako młodzieniec 21-letni powołany zostaje przez Hansa Bülowa do Meiningen na stanowisko kierownicze; tam poznaje kompozytora Aleksandra Rittera, który wywarł niemały wpływ na indywidualność artystyczną młodego Straussa. W rok później zostaje kapelmistrzem opery monachijskiej, następnie pracuje w weimarskiej i berlińskiej, wreszcie w Wiedniu (jako dyrektor opery), gdzie po dziś dzień przebywa i skąd jako dyrygent

podejmuje artystyczne podróże

do Ameryki, Anglji, Skandynawji i t. d.

Głównym środkiem np. wypowiadania się Straussa jest orkiestra jako najsilniejszy i najbardziej bezpośredni wyraz jego artystycznej osobowości (podobnie jak u współczesnego Straussowi Mahlera). Dzieła orkiestralne młodzieńczego okresu szybko przeminęły, jako mało znamienne dla indywidualności Straussa.

Na programach spotyka się jeszcze tylko parę utworów z tego czasu, jak np. serenadę na instrumenty dęte, koncert skrzypcowy d-moll lub burleskę na fortepian z orkiestrą, niekiedy też symfonję f-moll. (w której wpływy Mendelssohna i Schumanna posunięte są do gra nic niemal dosłownych cytatów).

Przeobrażenie a zarazem krystalizacja stylu dokonuje się z chwilą, gdy Strauss zwraca się do formy programowego poematu symfonicznego. Tam Strauss z neoromantyka przechodzi w naturalistę i impresjonistę.

Opierając się na zdobyczach Wagnera, wzbogaca Strauss kolorystykę orkiestralną nietylko o nowe maniery gry (specjalny rodzaj tremola na harfie) ale także o nowe instrumenty jak np. heckelphon (obój barytonowy przez Heckla wynaleziony w r. 1904). Są one traktowane indywidualnie z wyzyskaniem ich możliwości technicznych i melodycznych.

Do opery zwraca się Strauss dopiero w 46 roku życia, jako już dojrzały i wsławiony symfonik, wyzyskując zdobycze techniki orkiestralnej także na tym terenie.

Uprzejmość w codziennej walce o byt.

Grzeczność nie może być wymuszona...

Istotną podstawą dla kultury towarzyskiej jest poszanowanie godności ludzkiej. Człowiek szanujący sam siebie szanuje również swego bliźniego i umie dopatrzeć się w nim walorów, zasługujących

na cześć i uznanie.

Na kulturę towarzyską składają się więc dwa czynniki: treść wewnętrzna i forma. Ważniejszą jest tu jednak treść. Zauważyć przecież można często u ludzi obracających się w warunkach prostych i nieznających zupełnie form salonowych, że potrafią oni wymyślić własne formy, przeczuć je niejako i zastosować ze wzbudzającą podziw delikatnością, jeśli tylko posiadają wysoką etykę i kulturę serca i naodwrót osoby przeznaczone niejako do tego, żeby szerzyć i kultywować uprzejmość i grzeczność, nie wykonują jej dlatego, że

nie widzą w bliźnim człowieka.

Mamy tu do czynienia z brutalnem samolubstwem i zachłannością osobistą, która prze tłamuje się nawet poprzez przyjęte i uznane formy.

Jeżeli więc chcemy naszą młodzież wychować w dobrych formach towarzyskich, musimy nie zapomnieć o podstawach etycznych i zwracać w pierwszym rzędzie uwagę na treść wewnętrzną naszych wskazań. Młodzieży wydaje się bowiem, że jej grzeczność to wymuszone mocą ustępstwo na korzyść starszego społeczeństwa, które wyzyskują swoją przewagę. Młodzież sądzi, że przez to właśnie udowodni swoją niezależność, samodzielność i odwagę postępowania, jeśli dla innych będzie niegrzeczna i nieuprzejma. Przykładem złym grzeszą tu i starsi, którzy również posługują się nieuprzejmością w codziennej walce o byt i w życiu zawodowem. W ten sposób obniża się stopniowo poziom kulturalny całego społeczeństwa.

Brak form grzecznościowych u młodzieży żeńskiej nie jest jednak zawsze wynikiem jej wewnętrznego nastawienia. Sądzimy nieraz zbyt pochopnie i ulegamy przesadzie w utyskiwaniu nad zepsuciem młodzieży. Raczej za mało mówi się i pisze o obowiązującej kulturalnego człowieka uprzejmości i stąd młodzież najczęściej nie zdaje sobie wogóle sprawy

ze swego złego zachowania.

Możnaby uniknąć wielu przykrości i nie jednego niepotrzebnego zdenerwowania, gdyby kobiety, współpracujące z sobą w urzędach, w warsztatach, w magazynach, spotykające się w tramwajach, na ulicy, w teatrze były nawzajem dla siebie bardziej uprzejme. Młodzież trzeba uczyć opanowania ruchów i słów, bo najczęściej błądzi ona nie przez złą wolę, ale przez brak uświadomienia kulturalnego.

Młodzież musi zrozumieć, że grzeczność stosowana do starszych i nawzajem do siebie, nie jest wynikiem słabości, czy ustępstwa z takich, czy innych przekonań, lub zamiarów, ale jest dowodem dojrzałości wewnętrznej i zewnętrznego opanowania.

Pokłosie szalejącego orkanu.



Sprzątanie ulic w San Salvador, gdzie orkan uśmiercił przeszło 2,000 osób.

PRZED OBNIŻKĄ DYSKONTA W AUSTRJI

Donoszą z Wiednia, że jeszcze przed końcem czerwca r. b. ma być obniżona stopa procentowa Banku Austrjackiego z 5 na 4½%. Równocześnie mają obniżyć stopę dyskontową banki prywatne. Pociągnie to za sobą również redukcję stawek przy wkładach.

PODSŁUCHANE

ZAWSZE KUPIEC.

Pewien kupiec staje oskarżony o obrazę honoru.

— Czy skłonny pan jest do cofnięcia swego obelżywego słowa?

— Spowrotem nic nie biorę, mogę najwyżej zamienić na inne.

W URZĘDZIE.

— Czy małżonka pańska włada językami?

— Coprawda tylko jednym ale ten jeden starczy za tuzin.

BRAT.

— Winszuję panu, panie Cytronenblum. Brat pański już wolny?

— Mój brat?

— Przecież siedział w więzieniu.

— Mój brat?

— Cztery miesiące!

— Mój brat?

— Za fałszowanie weksli!

— Mój brat?! To ja!

Niemiecka broń — belgijskie mundury.

Idyliczne stosunki w miniaturowej monarchji.

Luksemburg rozbrzmiewa pieśniami ludowemi.

Z licznych księstw niemieckich obecnie pozostały tylko dwa państewka suwerenne — Lichtenstein i Luksemburg. W ostatnim na głównych ulicach rzucają się w oczy szyldy w języku francuskim, lecz im dalej od centrum, tem więcej się spotyka niemieckich szyldów, oraz ludzi

mówiących po niemiecku.

Księstwo Luksemburg w ciągu stuleci stanowiło pożądany objekt ze strony większych państw europejskich, będąc ośrodkiem zainteresowania sfer politycznych i gospodarczych Francji, Belgji i Niemiec. Traktat Wersalski zobowiązał Luksemburg do zlikwidowania celnej i kolejowej unji z Niemcami i do wstąpienia w orbitę systemu gospodarczego Belgji.

Luksemburg jest bardzo malowniczym krajem, zamieszkałym przez 300,000 osób, z których

50.000 stanowią cudzoziemcy.

Stolica państwa liczy tylko 66.000 mieszkańców, którzy tworzą jedną wielką rodzinę, bowiem wszyscy wzajemnie się znają, a miejscowi działacze polityczni, należący do różnych ugrupowań, są z sobą na „ty", gdyż razem chodzili do jednej i tej samej szkoły.

Zewnętrzny widok miasta Luksemburg jest bardzo imponujący ze względu na szerokie bulwary, monumentalne budowy banków i hoteli, oraz

olbrzymie wiadukty kolejowe,

przechodzące przez przedmieścia stolicy. Na ulicach roi się od luksusowych aut, a kobiety są elegancko ubrane, co świadczy o tem, że wielkie paryskie modne domy mają tu swe oddziały, oraz, że w kraju jest dużo pieniędzy.

Jednak obok życia wyższych warstw społecznych — szerokie masy ludu prowadzą tryb życia swych ojców i dziadów. Na brzegach kryształowo czystej Alcety, przepływającej przez miasto, obywatelki na kolanach piorą swoją bieliznę, wieczorami zaś ulice rozbrzmiewają pieśniami ludowemi, mającemi tutaj więcej powodzenia, niż dźwiękowy film lub radjoszlagiery.

Miniaturowa monarchja posiada też swoją armję, która się składa aż z 250 żołnierzy - wolontarjuszy.

Armja ta przeznaczona jest dla utrzymywania porządku w kraju; ubrana jest stosownie do wzorów belgijskich, uzbrojona zaś w niemieckie karabiny. Młodzież rwie się do służby wojskowej, gdyż na wszystkie urzędy państwowe otrzymują nominacje

tylko byli żołnierze.

W stolicy znajduje się pomnik światowej wojny — coś w rodzaju kolumny zwycięstwa, na której wyryte są nazwiska miejscowych obywateli, poległych na polu chwały. Jednak o tem w Luksemburgu niechętnie się mówi.

Kraj, który nie uczestniczył w wojnie, nie doznał ani kryzysu, ani bezrobocia.

W parlamencie już od szeregu lat większość składa się z konserwatystów i prawych liberałów, prowadzących spokojnie prace pracodawcze, chociaż wśród deputowanych

nie brak komunistów.

Na czele rządu stoi jedyny minister, trzymający mocno władzę w ręku, księżna zaś Charlotta do polityki się nie wtrąca, rozjeżdżając autem, przystrojonem koroną zamiast numeru i przyjmując defiladę luksemburgskich wolontarjuszy.

W tłumie ulicznym i w niedużym „Luna-Parku" nieraz można spotkać następcę tronu — księcia Jana

kwitnącego zdrowiem chłopca,

który ze swemi siostrzyczkami bawi się tak, jak się bawi jego lud. W teatrze w salach koncertowych podczas występów gościnnych zaobserwować można w książęcej loży władczynię kraju ze swym mężem, księciem Feliksem Bourbon — Parmeńskim, bratem byłej cesarzowej austrjackiej Zyty, której starszy brat Sykstus zmarł niedawno w Paryżu. Dwór książęcy odznacza się wyjątkową skromnością i nazewnątrz prawie niczem się nie reprezentuje, jeżeli nie brać pod uwagę licznych herbów dostawców dworu, które często spotyka się na szyldach rozmaitych przedsiębiorstw, a nieraz na piekarniach i masarniach.

J. K.

Długie loki pięknych artystek.

Opinja znanej kosmetyczki.

Znana kosmetyczka amerykańska, miss With Hubner, sądzi, że kobiety są nazbyt konserwatywne w dziedzinie uczesania. Wytworna pani, zdaniem miss Hubner, powinna równie często zmieniać fryzurę, jak suknię. Miss Hubner jest

zwolenniczką długich włosów.

Z długiemi włosami można wszystko zrobić, można je rozwijać w krótkie loki, opuścić na ramiona, lub skręcić w wałek. Zresztą wszystkie niemal gwiazdy Hollywood noszą długie loki.

Jean Harlow ma długie włosy, płytko falowane, przedział zboku, przykryte uszy. Norma Shearer czesze się inaczej: odsłania część prawego ucha, zakrywając zupełnie lewe.

Tycjanowskie włosy swoje dzieli zboku i głęboko onduluje. Końce spina do tyłu. Dorothy Jordan czesze się zupełnie indywidualnie: zczesuje swoje złocisto bronzowe loki do tyłu, a końce skręca w masę niesfornych loczków.

Czarnowłosa Irlandka Maureen O'Sullivan ma uczesanie podobne do Dorothy Jordan, tylko nosi przedział pośrodku głowy. Joan Crafword przed kilku laty lansowała

modę krótkich włosów,

ale obecnie zmieniła fryzurę; nosi długie, lekko zaondulowane włosy, które rozczesuje tak długo, iż karby prawie się rozchodzą.

Karen Morley czesze się „do góry". Złote swe włosy zczesuje z czoła i układa je w głębokie fale. Silnie skręcone i skarbowane końce sprawiają wrażenie, że włosy są krótkie.

Dawne uczesanie ma Anna Page: włosy długie, przycięte z boku zupełnie krótko i tylko końce zakarbowane.

Powietrzna kelnerka.



W szwajcarskich samolotach komunikacyjnych kursujących na linji Zurych—Berlin zostały zaanagażowane specjalne kelnerki.

Tajemnica śmierci Kitchenera.

Co mówi komendant statku „Kościuszko".

Prasa amerykańska donosi, że komendant polskiego statku transatlantyckiego „Kościuszko", kapitan Borkowski, udzielił reporterom amerykańskim w Halifax ciekawych szczegółów, odnoszących się do tragicznej śmierci naczelnego dowódcy wojsk angielskich w czasie wojny, lorda Kitchnera, rzucając nowe światło na zagadkowe do dziś dnia okoliczności jego zgonu.

Jak wiadomo, lord Kitchener zatonął na krążowniku angielskim „Hampshire" w dniu 6 czerwca 1916 roku. Przypuszczano, że okręt wojenny natknął się na minę, podłożoną przez niemiecką łódź podwodną.

Otóż kapitan Borkowski oświadcza, że od jednego z byłych dowódców niemieckiej łodzi podwodnej dowiedział się następujących szczegółów: krążownik „Hampshire" zatonął nie spowodu miny, lecz naskutek przygotowanej przez szpiegów niemieckich eksplozji wewnątrz okrętu.

Dwaj agenci niemieckiej służby wywiadowczej mieli się przedostać przy pomocy fałszywych paszportów do Szkocji i tam udało im się sprzątnąć dwóch marynarzy, wchodzących w skład załogi krążownika. Następnie zajęli ich miejsce, przedostali się na okręt wojenny i własne swoje życie składając w ofierze, podłożyli lont pod skład amunicji krążownika, tak że nastąpiła olbrzymia eksplozja i okręt w ciągu kilku chwil poszedł na dno.

Wersja ta może się wydawać dość nieprawdopodobna, ponieważ zachodzi pytanie, w jaki sposób ci dwaj szpiedzy przedostać się mogli na pokład „Hampshire", a tem bardziej znajdować się kilka dni na jego pokładzie, bez zwrócenia niczyjej uwagi. Tem niemniej kapitan Borkowski zaznacza, że ów oficer niemiecki uważa ten, a nie inny powód zatonięcia krążownika z lordem Kitchenerem za jedynie autentyczny.

Waluty dewizy i akcje

na giełdzie warszawskiej.

DEWIZY — NIEJEDNOLICIE, BERLIN MOCNIEJSZY.

Na zebraniu giełdowem tendencja ogólna była niejednolita. Obroty ożywione.

ZMIENNE USPOSOBIENIE DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

Tendencja na zebraniu była przeważnie słaba, obroty nieliczne.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 44,15; Premjowa Pożyczka Dolarowa, serja III 53,25; Państwowa Pożyczka Konwersyjna 64,90; Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 72,00; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 67,38; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Listy Zastawne T-wa Kredyt. Przem. Polsk. 73,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 48,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 37,00; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 60,00; Listy Zastawne T. Kr. m. Warszawy 1923 r. 56,75; Pożyczka Konwers. m. Warszawy 1926 r. 51,25; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Częstochowy 55,00; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Łodzi 33 r. 60,00; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Piotrkowa 33 r. 45,00.

AKCJE — UTRZYMANE.

Zebranie giełdy akcyjnej miało przebieg spokojny.

Przedmiotem tranzakcyj oficjalnych były akcje Banku Polskiego, które w przebiegu zebrania zyskały 50 groszy na sztuce.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 87,00; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 19,00.

WAGON-LOKOMOTYWA NA KULACH.

Eksperymenty sowieckiego wynalazcy.

Sowiecki wynalazca inżynier Mikołaj Jarmocnik skonstruował model pociągu którego budowa odznacza się ścisłem dopasowaniem do linij aerodynamicznych, zapewniając najmniejszy możliwie opór powietrza i co najciekawsze, odznacza się użyciem kul,

zastępujących koła.

Rząd rosyjski dał wynalazcy stosowne środki materjalne, które mu pozwoliły nietylko skonstruować dość duży model pociągu, lecz również tor o długości 2 kilometrów. Ów tor nie posiada szyn, lecz zamiast nich koryto o przekroju półkolistym i o średnicy metrowej. W korycie tem toczą się kule, na których spoczywa

wagon - lokomotywa.

Kule te nieco spłaszczone po bokach mieszczą w swem wnętrzu motor elektryczny, którego elektromagnesy wiązane są włącznie z osią, zaś obracający się twornik z powłoką kuli.

Na owych kulach toczą się podobno wozy

prawie bez wstrząśnień.

Użycie kul w miejsce kół pozwala też pociągowi brać o wiele ostrzejsze krzywizny i zakręty. Skombinowanie linij aerodynamicznych z zastosowaniem kul ma wedle zapowiedzi konstruktora umożliwić nadanie takiemu pociągowi szybkości 300 km. na godzinę.

J. B. BONTELOUP.

Koń pogrzebowy.

— Czterdzieści osiem punktów i trzy damy! Masz księże! — rzekł triumfalnie proboszcz z Meswil-d'Abas, rozkładając na stole karty.

Grali w pikietę.

— Trzy damy... He... he... Wyjdą zamąż za moich trzech króli... Dobrze?....

— Dobrze...

I obaj partnerzy popatrzyli niepewnie na siebie, niespokojni o następne wyjście.

W małej bieluchnej jadalni probostwa, przybranej obrazami świętych, służąca krzątała się cicho, sprzątając resztki wieczerzy. Proboszcz z Meswil-d'Abas podejmował swego kolegę z Mesnil d'Abant. Dwie te parafje odległe były od siebie o pięć kilometrów. Mesnil d'Abant leżało wyżej nieco. W pochmurne, zimowe wieczory zbocza gór pokryte były gęstą, ciężką mgłą, na ścieżkach oślizgłe kamienie osuwały się spod nóg podróżnych. Dwaj księża, odcięci od świata w tym zapadłym kącie, odwiedzali się wzajemnie regularnie co dwa tygodnie i grali partję pokiera. Tego wieczoru ksiądz z Mesnil d'Abas przyjmował kolegę z Mesniu d'Abant. Na kominku palił się jasny płomień, buchając ciepłem na cały pokój, za oknem szalała śnieżna zawierucha, zasypując pola i drogi.

— Dwieście cztery!... Dopisuję jeszcze sześć punktów, dodaję karty, razem dwieście trzydzieści. Przegrałeś, mój przyjacielu...

— Przepraszam!... Według reguły nie piwinieneś, książę liczyć swych dziesięciu teraz. To się zapisuje dopiero po skończonej grze.

— Więc miałem dwieście siedem, doliczam czternaście... czyli dwieście dwadzieścia jeden, i wygrałem!...

— Niech będzie!... Zaczynajmy jeszcze raz...

— Nie, mój kochany!... Za dwadzieścia jedenasta! Kapelusz, płaszcz, peleryna, laska — i z Bogiem zostawaj!

Na progu probostwa przez uchylone drzwi wleciał z wiatrem kłęb śniegu. Cała dolina była pokryta białym całunem. Kraj-obraz iście syberyjski. Lekkie ciche płatki spadały, wirując, na uśpioną wieś.

— Nie pójdziesz chyba na piechotę w taką okropną pogodę, mój drogi... Przenocuj u mnie!

— Niemożliwe!...

— W takim razie trzeba wynaleźć jaki wózek. Nic wygodnego pewnie się nie znajdzie, ale zawsze...

Po długich protestach proboszcz z Mesnil d'Abant zgodził się wreszcie na propozycję miłosiernego gospodarza.

Obaj księża poszli na wieś, zastukali do drzwi Jana Thomassina, śpiewaka parafjalnego.

— Chodzi o małą usługę Thomassin, małą usługę... O odwiezienie proboszcza do Mesnil d'Abant... Potrzebny wózek..,

— Wózek?... A to proszę dobrodzieja dać wózek, tobym dał, tylko, że kobyła słabuje od trzech dni, to i nie pójdzie. Okaleczyła nogę...

— Moi kochani...

— Prawdę mówi, chora kobyła — przytakiwała lękliwym głosem matka Thomassin.

— Chora kobyła powtórzył ksiądz — to cóż mi przyjdzie z wózka...

Zapadło milczenie.

— Basta! — zawołał proboszcz z Mensil d'Abant pójdę więc pedibus cum jambis.

— Może... — zaczął znów Thomassin — może koń Mateusza Hocharda poszedłby...

— To nie wiesz niby — odezwała się baba — że chłopak Mateusza pojechał na jarmark i jutro wróci?...

Zaczęli przypominać sobie wszystkie konie ze wsi. Wszędzie były jakieś przeszkody, a na dworze śnieżyca wzmagała się.

Nagle ksiądz z Mesnil d'Abas uderzył się w czoło:

— Boże, że też ja wcześniej... Thomassin! Bierzemy wasz wózek.

Wyszli znów na drogę. Przy jednej z ostatnich chat zatrzymali się.

— To tu, Hej!... Boulhic!...

— To mój zakrystjan... — szepnął na ucho koledze.

Boulhic wyszedł i został natychmiast poinformowany o wszystkiem.

— Tylko, że koń... stary... długo to będzie.... No, ale idę zaprzągać...

Po kilku minutach wózek był gotowy do drogi. Księża pożegnali się i po chwili wehikuł wiózł już proboszcza, gdzieś w śnieżną zamieć. Wszystko było dobrze przez pierwsze dwieście metrów. Potem koń zatrzymał się, głuchy na wszelkie nawoływania, niewzuszonyr na popędzanie, zdecydowany widocznie nie ruszyć z miejsca.

— Cóż to będzie! — jęknął ksiądz, myśląc o przebyciu w podobnych warunkach pięciu kilometrów. Miał wrażenie, że jest na jakiejś wyprawie polarnej.

Boulhic zszedł z wózka i ciągnąc konia za uzdę, wołał:

— Hej! wio!.. i znowu:

— Hej! Wio!...

— Nagle pojął.

— Księże proboszczu, z przeproszeniem dobrodzieja — to jest koń pogrzebowy. Od dwudziestu lat... Rozumie ksiądz dobrodziej?... Dla konia... to coś znaczy...

— Więc mówicie, że... — przerwał ksiądz oszołomiony.

— Że trzeba mu śpiewać po łacinie... Cokolwiek... Można De profundis... Zna to dobrze. Może ksiądz śpiewać powolutku, bo to pięć kilometrów...

Ksiądz pomyślał trochę, westchnął za ciepłem swem probostwem, za snem którego już tak potrzebował i zrezygnowany, począł melancholijnie, poprzez wiatr i śnieżycę zawodzić:

— De profundis clamavi ad Te, Domine... Koń zadowolony, ruszył. Gdy ksiądz skończył, zaprzęg stanął znów.

Więc szły teraz jeden za drugim siedem psalmów pokutnych, śpiewy nieszporne hymny, gorzkie żale.

Proboszcz z Mesnil d'Abant, wróciwszy wreszcie na swoje probostwo, pytał się w duchu, czy też jego kolega z Mesnil d'Abas nie chciał mu się w ten sposób odpłacić za partję pikiety, tak niespodziewanie przegraną...

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranica zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnezł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.